Pismo to wychodzi raz na tydzień, można go przepisać (dostawać) w każdym postamcie. Kosztuje na kwartał 9 cz. 6 fen. z przesyłką; w miejscu zaś 7 cz. 6 fen. Przewielebne Duchowieństwo raczy go swym parafianom zalecić, jako organ katolickiego Towarzystwa



Nr 18.
ROK 1849.
KWARTAŁ II 3 Lutego



TYGODNIK KATOLICKI.

Pismo Towarzystwa Maryańskiego.

Redaktor X. Jan Alojzy Fietzek. Xięcia Biskupa Komisarz. w N. Piekarach

Dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści. Math. 5. 44.

Tén rozkaz Pański zrozumiał dobrze i wypełnił w osobie swojéj świętobliwy Karol X. król Francuzki, brat króla zamordowanego Ludwika XVI. pierwiéj jeszcze nim wstąpił na tron. Opowiada on następujące własne zdarzenie, które czytamy u różnych czci i wiary godnych pisarzy, jest następujące:

Kończyło się, mówi wspomniony Karol, lato roku Pańskiego 1814. a mieliśmy dzień niezmiernie gorący, wieczorem dopiero chciałem cokolwiek wyniść, aby zażyć trochę świeżego powietrza. Było to w St Cloud. Prosiłem za towarzysza Księcia Mailli. Wyszedłszy tedy, chodziliśmy bez wszelkiéj świty drogami koło zamku

Piękność wieczora, niebo tysiącami gwiazd ozdobione, cisza natury, zapach z tylu kwiatków i roślin, wszystko to sprawiło w nas jakieś miłe uczucie i dusze nasze roskoszą i radością napełniło. W głędokim milczeniu w różnych zanurzeni myśiach zastanawiając się nad przyszłością a oraz przeszłość przypominając postępowaliśmy razem. Ubior nasz był prosty, letni, nie rozróżniał nas w niczym ob drugich. Przechadzka nasza przedłużyła się, gdy w tym towarzysz mój znagła został stać i do mnie się zbliżając i za ramię mię ująwszy obudza mię z myśli moich.—

Cóż to Malli?— czy się jakiego psa lękasz? zapytałem towarzysza mojego Mailli. Czyż nie słyszy Wasza królewska Wysokość, odpowiedział mi, iż obok nas ktoś jęczy? Stanąłem więc i przysłuchiwałem się. Prawdę mówisz, rzekłem. Jest to głos cierpiącego— Szczęśliwi jesteśmy, jeżeli będziem mogli ulżyć jego cierpieniom na ciele, a może i na duszy onemu ratunek przynieść. Jęki nieustawały; idąc więc za głosem ich, trafiamy w wąwoz; i tam znajdujemy starca w ubiorze skromnym, który na kamieniu siedział, trzymając laskę w ręku, opuszczały go wszystkie siły, i on pod ciężarem cierpień, już prawie ustawał. Zbliżamy się tedy do niego, i Mailli z ubolewaniem pyta się co mu brakuje, i jakobyśmy mu mogli pomoc? Odpowiada starzec, iż pomieszkanie jego blisko jest, a że dla uśmierzenia wielkich bolów podagry, przedsiewziął przechadzkę. Z początku, mówił on, żwawo póstępowałem, lecz dokuczający ból, który znagła na mnie napadł, rzucił mną o tén kamień, na którym siedzę, iż bez obcéj pomocy do domu wrócić nie mogę. Dzięki Bogu, odpowiedziałem, Opatrzność Jego zaprowadziła nas tu na to miejsce, abyśmy tobie w potrzebie na pomocy byli, gdyż sam ratować się niemożesz. Ah ci Panowie są Katolicy, odpowiedział tén nieznajomy a chory; ja zaś jestem wolterskiéj religii. Na to jego niedorzeczne wyznanie nic nieodpowiadając podaliśmy mu ręki, abyśmy go do domu zaprowadzili. Prawdziwie niewiem, odpowiedział chory, czy mam pozwolić, abyście się Panowie fatygowali zemną, czy nie. Zeprzéj się tylko na nas, powiedziałem choremu a choć, jeżeli nam braknie na siłach, aby cię do domu zaprowadzić, tedy nam przynajmniéj na

dobréj woli niezchodzi. O ja to dobrze wiem, że Panowie z Dworu królewskiego pełni są miłości, wychodzą oni szukając sposobności, aby bliźnim dobrze czynić mogli.— Przynajmniéj to przyznasz, odpowiedział Mailli do chorego, że w tém nic niemaż złego.

Chory: Więc nie omyliłem się, że Panowie z Dworu jesteście?

Karol: Tak jest,

Chory: Gby więc tak jest, tedy odstąpcie odemnie, zostawcie mię bez pomocy, bo gdybyście wiedzieli, kto ja jestem, tedybyście ze strachem odskoczyli odemnie. Ja jestem......

Karol: To nam powiedź jak już będziesz w domu na krześle swojim siedzieć. Tu ujołem go za rękę, aby go do domu jego prowadzić.— Teraż milczał. Sparty na naszych rękach wlokł się z niezmierną trudnością z nami; lecz pożniéj cokolwiek z większą łatwością postępował.— Dom jego nędznie wyglądał, i groził upadkiem. Gdyśmy się do niego zbliżali wypadł z niego pieś mocno na nas szczekając a za nim służący. Tu chory cichem głosem, żeby towarzysz mój Mailli nie słyszał, szepnął mi do ucha mówiąc: Ja jestem zabójca Króla Ludwika XVI.— Awięc brata mego.

Pot zimny mię ogarną po całem ciele na te słowa; zbladłem; lecz Bóg mię nieopuścił, i miałem jeszcze dosyć sił, abym tego człowieka, który mi tę tak strasziwą tajemnicę powierzył, dalej wspierał i prowadził.— Wreście rzekłem do niego: Pamięć tedy na tak okropną rzecz pewnie niespokojnym, nieszczęśliwym cię czyni.— I tu zamilkł. Wreście weśliśmy do niskiéj izby; służący postawił wielkie, stare krzesło z poręczami, na które bez wiele trudności posadziliśmy chorego. Tu dalej zaczął do mnie mówić—

Chory. Więc nieuciekasz przedemną? —

Karol. Ja ubolewam nad tobą.

Chory. Dla czego? —

Karol. Bo sądzę, żeś niespokojny na sumienieniu.

Chory. Uczyniłem powinność moją?—

Karol. Błąd to jest, który ci odkryje łaska Boska na dniu, w którym skruszy i do żalu pobúdzi serce twoje.

Chory. Wy nabo ni Panowie tak zwyczajnie mówicie?

To powiedział z jakimś cierpkiem uporem. Maili, który jeszcze niewiedział, co chory tén zrobił, pokazał jakąś niespokojną ciekawość. Postrzegłszy to rzekł do niego:

Chory. Powiedziałem twemu przyjacielowi, że on podał rękę Królobójcowi.

Karol. Na to oświaczenie się chorego mój wierny towarzyż Majlli z odrazą .odskoczywszy od niego, zawołał z przestrachem: Precz z tąd, precz bez przewłoki.

Chory tén nieszczęśliwy starał się swój gniew nad naturalną tą nienawiścią Książęcia Mailli, fałszywém uśmiechaniem się ukryć, i pokazując palcem na mnie rzekł: Tén tu ma więcéj rozumu, a mniéj zapału za królami.

Ach nie masz żadnego wyobrażenia o téj wszelkiej szkaradności i odrazie, która serce moje rozrywa, gdy tą okropną zbrodnię słyszę, z którą ty się chwalisz. Lecz ponieważ Król darował, nic mi więcéj niepozostanie, jako Boga błagać o przebaczenie takiéj zbrodni.

Chory. Tak jest, król nad oczekiwanie moje łaskawie zemną postąpił. Ja sądziłem, że z nami jako dzikiemi zwierzętami postępować będą; że nas z kraju wypędzą, albo że może i śmierć.. lecz przeciéj mieli z nami miłosierdzie.

Staraj się więc przynajmniej przez pokutę stać się tej łaski godnym, rzekł do niego książe Mailli. Tu zamilknał chory znowu. A po małej chwili podniosłszy głowę rzekł: Panowie moi jakoż wam tę przysługę, którąście mi teraz uczynili, mogę wynadgrodzić.— Przez to, abyś się niechwalił; że szkradnej zbrodni, w której miałeś udział przynajmniéj w przytomności Króla i brata Ludwika, któregoś zamordował.

Potém opuscilişmy chorego, mowi Karol, Maillj nie mowiąc ani słowa, a ja wątpiąc co mam uczynić albo powiedzieć. Jak upłynęło może dziesięć minut przerwaliśmy milczenie. Mailli zaczął pierwszy mówić i rzekł: Co za potwora ten człowiek, a Ty nayłaskawszy Panie! dotknąłeś się go.

Karol. Czyniliśmy według przepisów Ewangelii Sw. Mailli: To

mię niezaspokoi; a nadto jeszcze myśl ta, że w odległości pół mile od St. Cloud (pałac Krolewski) jeszcze na takich ludzi natrefiamy, ach to znaczy zanadto ufać wdobroci twojéj, nayłaskawszy Panie! Karol: Czyż nożna coś chwalebniejszego o królu powiedzieć?

Postępując daléj, prosiłem książęcia, aby o tym zdarzeniu głębokie zachował milczenie; co mi on obiecał. Tego samego wieczora pamiętałem w wieczornéj modlitwie na onego nieszczęśliwego chorego. Upłynęło kilka dni, i przyszło mi na myśl, że może tén królobójca znajduje się w ostatniéj nędzy.— Bałem się pytać obcych o stanie tego człowieka, aby go niepodać w jakie podejźrzenie— Postanowiłem więc ukrytym sposobem odwiedzić tego nędznika w własnym jego pomieszkaniu nie wątpiąc, że wielkość uczynionéj ofiary ściągnie na mnie miłosierdzie Boskie.

W południowéj porze wyszedłem małą fortką, a zaraz przypomniałem sobie drogę, którą przedtym z pierwszym moim dworzanem postępowałem. Niebo błogosławiło przedsiewzięciu memu— znalazłem w krótce przed mieszkaniem owego chorego, lecz znalazłem one zamknięte. Postrzegłem w bliskości człowieka, i pytam się, gdzie mieszkaniec tego domu przebywa— Dowiaduję się, iż ostatnia nędza przymusiła owego obłąkanego to miejsce opuścić i do Paryża się udać, gdzie mogł tajniéj żyć. Wypytawszy się i naznaczywszy sobie numer domu, w którym chory tén mieszkał, i kontent z tego, powróciłem.

Trzy dni późniéj, o dziewiątéj godzinie wieczorem, rzekłem do księdza mego Latil, który właśnie sam był u mnie: Przychodzi mi właśnie na wyśl, dziś Ciebie kochany księże na los szczęścia wieczorem wyprowadzić. Nie zmieszało to moje wezwanie tego męża, który o mnie lepsze miał mnie manie, aniżelim sobie zasłużył— Był więc gotowym towarzyszyć mi. Pośliśmy tedy. Jeden tylko służący szedł o podal za nami, który najął dla nas powóz i pojechaliśmy. Za kilka minut stanęliśmy w ulicy S. Marcina Tu wysiadłem i w towarzystwie księdza Latil, któremu jeszcze o całéj sprawie dotąd nie powiedziałem, wszedłem do naznaczonego domu. W tym domie na czwartym piętrze mieszkał ów wspomniony chory. Na schodach ciemno było, bez wszelkiego światła.—

Służący mój kupił w pobliskim sklepie świecę, którą wziąwszy w rękę towarzysz mojéj wycieczki, i poszliśmy do izby chorego. Zapukałem, i otworzono mi drzwi; tén sam służący, któregom i pierwéj widział, wyszedł przeciwko nam— Przytomność moja napełniła go radością i czułem głosem pyta mnię, czego żądam? Pragnę z twoim Panem się rozmówić. Sługa: Ah mój Panie, on już jest bliski śmierci, umiera on w rospaczy, brakuje mu na wszystkim. Wraziłem w rękę jego kieskę moję z pieniędzmi i wstąpiliśmy do pokoju. Ah była to biedna stancyjka; trzy obrazy wisiały na ścianie, Kromwela (który kazał zamordować Karola króla Angielskiego) Philipa Egaliatte, trzeci, któżby się tego spodziewał, przedstawiał Ludwika XVI To sprzeczne połączenie zmieszało księdza Latil— Pyta się mię więc: Królewska Wysokość! gdzież jesteśmy?— U zabójcy króla, odpowiedziałem. Wiele mnie kosztowało uspokoić księdza Latil, albowiem jak piorón przeraziła go ta nowina.— Lecz po krótkim czasie przyszedłszy do siebie, zadierał się do dobrego czynu, mowiąc do mnie: Dziatki Ludwika świętego, wy wszyscy wstępujecie do nieba. Zbliżyłem się do łóżka, na którym chory leżał— Śmierć malowała się na czole jego, tylko w oczach jeszcze pokazywało się życie. Wejzrzał na mnie, a poznawszy mię, usiłował podnieść się, i mówił słabym głosem do mnie: Czegóż Pan żąda?— Czy przychodzisz urągać się z mojéj słabości, i szydzić ze mnie w ostatnich chwilach życia mojego? Nie sądź, że jesteś dla mnie nieznajomy—znam Cię, Ty jesteś.... usiłowałem zranić serce Twoje, i dla tego oświadczyłem Ci, czym jestem— Pan ubolewałeś nademną, i nieodrzuciłeś mię od siebie— o co za męczarnia!— Szukałem Twojéj nienawiści, a znalazłem z własném zawstydzeniem — politowanie. Uspokój się mój kochany, odpowiedziałem. Jużem ci powiedział, iż jestem katolik, a jako taki muszę odpuścić, przychodzę abym cię pocieszył i oraz nędzę twoję wsparł. Tén zaś Pan pojedna cię z Bogiem. Chory: Co? ksiądz u mnie, u filozofa? Król: u królobócy, u zabłąkanego francuza, u katolik-, który Boga nieznа. Nie, nie! ja niechcę wierzyć, niechcę o przebaczeniu ani słyszeć.— Patrz się Pan na obraz owego męża, który mnie natchnął myślą, abym króla zamordował (wskazał na obraz Kromwela;) tén zaś (wskazując na obraz Philippa Egalité) za to mi zapłacił — tén zaś (wska

zując na obraz niewinnego Ludwika, XVI.) padł ofiarą— tén zaś ah cóż on mi złego uczynił! Ah jak on przeciwko mnie swiadczyć będzie¡ Jeszcze masz sposobność, rzekłem, abyś znalazł w nim orędownika. Otwarte twoie wyznanie świaczy nam, iż zaczynasz czuć żal. Rozmów się z tym Panem (z księdzem) słuchi głosu jego. Chory: Coż on mi może powiedzieć? Serce moje wszelkiej zawarte jest wierze. Postępowanie moje czyni mnie wzgardy godnym u wszystkich, którzy są umysłu słabego, a tych tak wiele jest Synu Francyi! uciekaj odemnie.— Precz, precz ztąd Pan stajesz się rozpaczą dla mnie królobojcy.

Te słowa napełniły mnie zradością, pokazały one mi albowiem, iż zgryzoty sumienia jego są w walce z pychą jego.— Sądziłem, iz czas jest, aby Ksiądz dźieło swe rozpoczął, ustąpiłem tedy z pokoju na ganek, na którym stał służący, i zostałem tam godzinę. Czas tén drogi, w którym z ust umierającego ani jedno bluźnierstwo nie wyszło, wielce uweselił serce moje. W tym zbliża się do mnie Ksiądz Latyl: Najłaskawszy Panie! rzekł do mnie, pojednałeś grześnika z Bogiem— chory jednym uczuciem jest przejęty, to jest żalem za grzéchy swoje, i prosi aby mógł tę skruchę serca swojego Tobie najłaskawszy Panie oświaczyć.

Łzy radości toczyły się z oczu moich— Zbliżam się do chorego, starał się ująć mnie za rąkę, podałem mu onę prosząc brata mego męczennika, aby mu przebaczył.

Najłaskawszy Panie! przemówił chory do mnie, obumarłym głosem od Philipa nauczyłem się zbrodni, a od Ciebie cnoty— Tam tén przyprowadził mię do bram piekielnych, ty zaś wyratowałeś mnie ztéj przepaści, Bóg, który nas widzi, wynadgrodzi Tobie, najłaskawszy Panie za to sowicie błogosławieństwem niebieskim. — Ah jak ja pragnę tę łaskę u Boga dla ciebie uprośić!

Tu nastąpiło konanie— Na twarzy jego malowało się nabozeństwo i rodziła się w sercach naszych nadzieja błoga, iż Bóg miłosierny postąpi z nim według miłosierdzia swego. Upadłszy więc na kolana modliliśmy się z gorącością— Wychodź duszo chrześciańska z tego świata!

Konanie było krótkie— Nie z izby wyszedłem aż pomodliłem

się za duszę nieboszczika, i czułem to miłe świadectwo i przekonanie, iz lepiéj jest nieprzyjaciołóm dobrze czenić niż ich nienawidzić.— Prosiłem Księdza Latil, aby wziął na siebie staranie o katolicki pogrzeb.— Krzyż zdobi grób tego nieboszczyka— Krzyż S. tryumfuje nad nim, pod tym świętym godłem wiary i pod jego cieniem mają się wszyscy grzesznicy połączyć.—

PRZYPOWIEŚCI SALOMONOWE

Więcéj waży upominanie u rostropnego, niż sto płag u głupiego.

Zły człowieł zawsze swaru szuka; ale Aniół okrutny będzie wysłan przeciw niemu.

Lepiéj jest potkać się z niedźwiedzicą, kiedy jéj dzieci wezmą, niźli z głupim ufającym w głupstwie swoim.

Idź do mrówki o leniwcze, a przypatruj się drogom jéj, a ucz się mądrości.

Kto zatula uszy swe na wołanie ubogiego, będzie i sam wołał, a nie wysłuchają go.

Kto skłonny jest ku miłosierdziu, błogosławion będzie: bo chleba dał ubogiemu.

Nie czyń bezprawia ubogiemu, iż ubogi jest; ani niszcz nędznika w bramie: albowiem Pan będzie sądził sprawy jego: i przebije tych którzy przebili duszę jego.

UWIADOMIENIE.

Za staraniem Ks. Laxi, własnym nakładem Benawentury Pohl wOpoku z końcem tego miesiąca wyjdzie z pod prasy drukarskiéj mała książeczka: Zywot Maryi Merl i Dominiki Lazzari. Dziełko to w niemieckim języku już wielom jest znajome, lecz w polskim dotąd, osobliwie w Siąsku, nie znane. Wystawia ono żywoty dziwnie piękną historyą cudownéj łaski i mocy Bożéj, objawionéj wdwóch Pannach w Tyrolu. Pokazuje się w żywotach tych dwóch świątobliwych Panien dziwna i obfita łaska Boska, co nas przekonywa, że jeszcze i teraz Bóg dziwny w Świętych swoich, że i teraz kościół katolicki ma świętych. Może i powinno to wszystko słabowiernych Katolików w wierze świętéj orzeźwić i umocnić.

Cena téj książeczki będzie bardzo mierna, dla tego, ady jéj łatwo nabyć można.

Drukiem Teodora Henetzek W N. Piekarach przy Bytomiu.